

Nie lekceważmy Białorusi

26 lutego 2025

W ostatnich dniach doszło do nieoczekiwanego ożywienia stosunków pomiędzy Mińskiem a Warszawą. Z propozycją deeskalacji napięcia pomiędzy sąsiadami wyszła, już tradycyjnie, strona białoruska.

„Poinformowaliśmy naszych sąsiadów za pośrednictwem sieci komunikacyjnej OBWE, że jesteśmy gotowi do prowadzenia działań w ramach regionalnych środków budowy zaufania i bezpieczeństwa zgodnie z Dokumentem Wiedeńskim” – oświadczył Walerij Rewenko, szef Departamentu Międzynarodowej Współpracy Wojskowej Ministerstwa Obrony Białorusi. – „Jesteśmy gotowi do negocjacji, wizyt w jednostkach wojskowych i wzajemnych inspekcji, zarówno na terytorium Białorusi, jak i Polski w strefie 80 kilometrów” – dodał.

Według urzędnika białoruskiego MON dzięki takim kontrolom Polska mogłaby zweryfikować, czy Białoruś nie gromadzi sił ani środków w celu przeprowadzenia agresywnych działań. „Polska sama może zobaczyć, że jesteśmy nastawieni na pokój, gotowi na dialog i współpracę” – stwierdził Rewenko. Urzędnik oświadczył, że Mińsk zdaje sobie sprawę z formowania przez Polskę trzech nowych dywizji w ramach operacji Bezpieczne Podlasie. Jak przekonywał, propozycja Białorusi to pewnego rodzaju test dla strony polskiej. „Jeśli nasz sąsiad na zachodzie jest gotowy na takie działania, to będziemy w stanie zrozumieć, że ta polityka jest pokojowa i ma na celu znalezienie kompromisów i ustanowienie dobrego sąsiedztwa, dobrego dialogu” – przekonywał Rewenko.

Do propozycji białoruskiego MON odniósł się polski minister obrony Władysław Kosiniak-Kamysz. W ogólnikowej odpowiedzi podkreślił, że „konstytucyjnym obowiązkiem państwa polskiego jest ochrona granic”, a jedynymi instytucjami, którym należy ufać w kwestii bezpieczeństwa polskiej wschodniej granicy, są

Straż Graniczna, Policja i Wojsko, które codziennie zaangażowane są w działania w tym obszarze.

W odpowiedzi na stwierdzenie o potrzebie upewnienia się przez stronę białoruską, czy w Polsce nie są gromadzone środki zagrażające Białorusi i Związkowi Białorusi i Rosji, Kosiniak-Kamysz podkreślił, że Polska jest częścią NATO, które jest sojuszem stricte obronnym. Dodał, że zadaniem Wojska Polskiego jest budowanie potencjału odstraszającego i ewentualna obrona: „W naszych działaniach nie mam zamiaru wywoływać z kimkolwiek jakiegokolwiek wojny. Ale mamy za zadanie – nasze najważniejsze – odstraszać i bronić. [...] Żeby nigdy nikomu nie opłacało się zaatakować Polski i państw NATO. To jest nasza strategia” – skwitował Władysław Kosiniak-Kamysz.

Jeśli wypowiedź polskiego ministra stanowi jedną i jedyną odpowiedź na propozycję strony białoruskiej, to jest to typowy unik ze strony naszego rządu. Tymczasem propozycja białoruska jest jak najbardziej poważna. Powinniśmy zresztą odczytywać ją w szerszym kontekście. Nie po raz pierwszy to Białoruś jest stroną, która wyciąga rękę do zgody. Bezskutecznie. Jest ona konsekwentnie odtrącana. To nie tylko nietakt, co jest rzecz jasna mało eleganckie, ale w istocie pozbawione znaczenia. To polityczny błąd.

Tymczasem nie wolno lekceważyć ani Białorusi, ani Łukaszenki. To niewielkie, pozbawione naturalnych bogactw państwo dokonało w ciągu ostatnich trzech dekad gigantycznego skoku cywilizacyjnego. Bez wsparcia „środków unijnych”, za to na przekór sankcjom i szykanom. Sam Łukaszenka przez całe dekady umiejętnie manewrował pomiędzy wschodem a zachodem. Jego obecne zbliżenie z Moskwą jest w równym stopniu wypadkową zmieniających się warunków geopolitycznych, co kardynałnych błędów kolektywnego Zachodu, w tym głównie naszych, polskich.

Prezydent Łukaszenka odrzucony przez Polskę i Europę został skutecznie pozbawiony pola geopolitycznego manewru. To nie on wybrał Moskwę – to my wybraliśmy za niego. Wiecznym

ostracyzmem, telewizją Biełsat, jawnym czy wręcz ostentacyjnym wspieraniem opozycji, finalnie zaś współorganizując mający go obalić przewrót. Do czego zresztą wbrew wszelkiemu rozumowi przyznajemy się wprost. W kontekście powyższego oraz konsekwentnie obstruktywnego stanowiska strony polskiej, trudno dziwić się, że kolejne koncyliacyjne gesty naszych wschodnich sąsiadów stają się coraz bardziej ostrożne. Co nie znaczy bynajmniej, że winny być ignorowane.

Wypowiedź Kosiniaka-Kamysza, choć wysoce ogólnikowa, mieści się jeszcze w konwencji wypowiedzi dyplomatycznej. Nie można tego powiedzieć o większości reakcji polskojęzycznych mediów. Reakcji zresztą całkowicie powtarzalnych i przewidywalnych. Dominującym tonem i jest tutaj tradycyjnie histeryczna narracja o „białoruskim dyktatorze”, obficie przeplatana oderwanymi od rzeczywistości komentarzami etatowych białoruskich opozycjonistów. Prym wiedzie niezawodny Paweł Łatuszka. „Chcą dla białoruskiego i rosyjskiego społeczeństwa dać przekaz, że istnieje zagrożenie ze strony Polski i sąsiadujących z Białorusią krajów członkowskich NATO, że to właśnie te kraje formują kolejne dywizje, ściągają wojsko na granicę, żeby rzekomo zaatakować terytorium Białorusi” – grzmi etatowy opozycjonista.

Wbrew kolejnym mądrościom Łatuszki, moment do rozpoczęcia rozmów z Białorusią jest znakomity. Stoimy u progu nowego globalnego rozdania. Miejsce jakie będziemy zajmować na nowej geopolitycznej szachownicy, nawet w najmniejszym stopniu nie zależy dziś od nas. Możemy jednak poprawić je wydatnie, chociażby naprawiając całkiem niepotrzebnie zepsute relacje z najbliższymi sąsiadami. Czy naszym rządzącym wystarczy do tego mądrości i roztropności? Chciałbym w to wierzyć...

Autorstwo: Przemysław Piasta

Źródło: MyslPolska.info